

2009-10-10 - Złazenie teczek
2009-10-10 - Zmiana teczek

MEMORIAL

General Marii Wittek



MACHAŁA Eugenia
zd. Kwiatkowska

AL

ps. "Mała Gemie"

| 1927 - 1968 |

3531/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — MACHAŁA Eugenie
2d Kwietkowskie
3531 / WSK

I/1. Relacja ✓ K 9, 5.9

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K 20, 5.23

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja —
.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 13

VI. Fotografie ✓

I/1. Relacja:

- Relacja Eugenii Machala z d. Kniatkońskiej, oprac. p. M. Szeleja i W. Mirtela - r. 2007. Msp. oryg. k. 2, s. 1-2.
- Relacja j. 4. uzupełnienia z odroczonymi poprawkami Msp. oryg. k. 2, s. 3-4.
- Relacja Machala Eugenii opr. p. E. 2. i D. Kr. Uydniek 5. V. 05. k. 2, s. 5-6.
- Biogram opr. p. E. 2. i D. Kr. do II t. „Słowniczka VM Kobiet” z uwagami T. Friedel (23. VIII. 2005). Msp/rkp. k. 3, s. 7-9.



Eugenia Machała z d. Kwiatkowska

Urodziła się 20 marca 1927r. w Czyżewie koło Gąbina jako córka Józefa i Agnieszki. Jej rodzice byli chłopami.

W 1942r. wstąpiła do GL na terenie Sochaczewa. Używała ps. Mała Genia. Jako łączniczka współpracowała z oddziałem GL Stanisława Gacia, ps. Kuba. W czerwcu 1943r. została odkomenderowana do ZWM w Warszawie, gdzie pełniła funkcje łączniczki i kolporterki, a następnie sekcyjnej sekcji kobiecej ZWM na Woli. W 1944r. została łączniczką Batalionu AL „Czwartaków” pod dowództwem Tadeusza Pietrzaka, ps. Tadek. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim na terenie Pragi.

Po zajęciu prawobrzeżnej Warszawy przez wojska sowieckie podjęła pracę w KW PPR skąd została wysłana do szkoły oficerskiej. Po jej ukończeniu w stopniu podporucznika, w maju 1945r., otrzymała przydział do GZP-W WP. Pracowała tam na stanowisku instruktora ewidencji do października 1945r. Od kwietnia 1946r. do maja 1947r. była referentem statystycznym w Państwowych Zakładach Przemysłowych w Lwówku Śląskim. Stamtąd przeszła do pracy w Biurze Projektów „Prozamet”, a następnie w KC PZPR. Od 1948r. pracowała jako referent sprawozdawczości w Centralnym Zarządzie Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie.

Od 1945r. należała do PPR (od 1949r. do PZPR) oraz do TPPR. Była aktywistką Zarządu Dzielnicowego ZBoWiD – Ochota, członkiem Komisji Historycznej OK WOM przy KC ZMS, opiekunką hufca harcerskiego im. „Czwartaków” na Żoliborzu, członkiem Komitetu b. Żołnierzy AL. im. „Czwartaków”. Należała także do Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego.

Zmarła 11 listopada 1968r.

Uchwałą Rady Państwa Nr 0/826 z dnia 28 sierpnia 1959r. „za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem” została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Była także odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Złotą Odznaką Janka Krasickiego, Medalem „Za Warszawę”, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Źródła:

A ZG ZKRPiBWP, sygn. W – 3122.

BKiO KPRP, Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach 1943 – 1959, s. 130, poz. 975.



Była także odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Złotą Odznaką Janka Krasickiego, Medalem „Za Warszawę”, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Źródła:

A ZG ZKRPiBWP, sygn. W – 3122.

BKiO KP RP, Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach 1943 – 1959, s. 130, poz. 975.



Spec. E2 i D.6. Feb 94 wydruk 50 25 1 ep2. 1/1/5

MACHAŁA Eugenia z d. KWIATKOWSKA (1927-1968), piętnastoletnia łączniczka i kolporterka GL-AL ps. „Mała Genia”, ^{od 1943} członkini ^{od 1944} ZWM, łączniczka Batalionu AL „Czwartaków”, uczestniczka Powstania Warszawskiego, ^{uczestniczka akcji} żołnierz 2 Armii WP, członkini PPR, po wojnie pracowniczką KC PZPR, potem urzędniczką

Eugenia Kwiatkowska urodziła się 20 (lub 26) III 1927 w Czyżewie koło Gąbina pow. Gostynin jako córka rolników Józefa i Agnieszki.

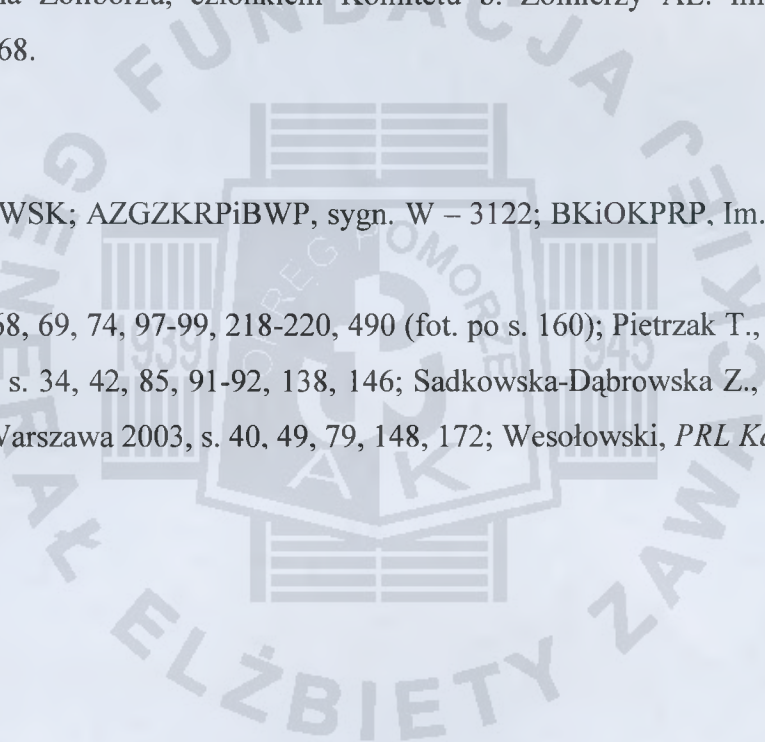
W 1942 piętnastolatka „Mała Genia” wstąpiła do GL na terenie Sochaczewa, czynna jako łączniczka operującego w pobliżu oddziału GL dowodzonego przez Stanisława Gacia, ps. „Kuba”. W czerwcu 1943 została odkomenderowana do Warszawy do ZWM Dzielnic Wola, gdzie pełniła funkcje łączniczki i kolporterki rozprowadzając gazetki „Gwardzista”, „Trybuna Wolności”, „Głos Warszawy” i „Walka Młodych” - często rozwożąc paczki okazałych rozmiarów, więc trudnych do ukrycia na Wole, Koło, Saską Kępę, a także do Sochaczewa. Kolportaż bywał połączony z „wiecem” organizowanym na terenie szkół lub zakładów i wtedy odbywał się ze zbrojną obstawą. W tym czasie mieszkała przy ul. Hożej w sublokatorskim pokoju razem z Janiną Pietrzak i Tadeuszem Pietrzakiem ps. „Tadek”. Następnie „Mała Genia” była sekcijną kobiecej sekcji ZWM na Woli. W 1944 została łączniczką i kolporterką Batalionu AL „Czwartaków” dowodzonego przez T. Pietrzaka. Brała udział w wielu ryzykownych akcjach: akcjach „malowania na murach” i „akcjach propagandowych” wówczas rozrzucając całe paczki „bibuły” w miejscach większych skupisk ludzkich np. przed kinem lub w tłum słuchających „szczekaczki”, nadającej po polsku niemiecki komunikat radiowy.

Wybuch Powstania zastał „Małą Genię” roznoszącą prasę na Pradze i tam została lekko ranna. Nie mogąc przedostać się do swojego oddziału AL na ul. Hożą, zgłosiła się do oddziału AK i po otrzymaniu opaski została - zajmując się także opatrywaniem rannych - skierowana do paczkowania żywności. Po zajęciu prawobrzeżnej Warszawy przez wojska sowieckie podjęła pracę w Komitecie ^{Wojewódzkiego} PPR, następnie zgłosiła się jako maszynistka do ^{sztabu} 2 Armii WP, który stacjonował w Kawęczynie. Stamtąd została wysłana do szkoły oficerskiej w

Ppor. Eugenia Machała Uchwałą Rady Państwa Nr 0/826 z 28 VIII 1959 „za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem” została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Była także odznaczona KW, Krzyżem Partyzanckim, Złotą Odznaką Janka Krasickiego, Medalem „Za Warszawę”, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Złotym Krzyżem Zasługi

Po ukończeniu szkoły oficerskiej w stopniu podporucznika w maju 1945, otrzymała przydział do Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, gdzie pracowała na stanowisku instruktora ewidencji do października 1945. Przeszła do pracy w administracji państwowej od kwietnia 1946 do maja 1947 zatrudniona jako referent statystyczny w Państwowych Zakładach Przemysłowych w Lwówku Śląskim. Stamtąd przeszła do Biura Projektów „Prozamet”, a następnie do pracy w KC PZPR. Od 1948 była referent sprawozdawczości w Centralnym Zarządzie Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie (tam zostając członkiem Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego). Od 1945, należąc do PPR i PZPR oraz do TPPR, była aktywistką Zarządu Dzielnicowego ZBoWiD – Ochota, członkiem Komisji Historycznej przy KC ZMS, opiekunką hufca harcerskiego im. „Czwartaków” na Żoliborzu, członkiem Komitetu b. Żołnierzy AL. im. „Czwartaków”. Zmarła 11 XI 1968.

APAK, T. 3531/WSK; AZGZKRPiBWP, sygn. W – 3122; BKiOKPRP, Im. spis VM PRL 1, s. 130, poz. 975;
Czwartacy..., s. 68, 69, 74, 97-99, 218-220, 490 (fot. po s. 160); Pietrzak T., *Podziemny front*, Warszawa 1969, s. 34, 42, 85, 91-92, 138, 146; Sadowska-Dąbrowska Z., *Tu każdy kamień pachnie krwią*, Warszawa 2003, s. 40, 49, 79, 148, 172; Wesółowski, *PRL Kaw. VM...*, s. 54



Biogram VM kobiet" 2 oprac. przez E2 i D.W. do II tomu "Stowmike" 23 VIII 2005 - T. Friezel 1/1/7

MACHAŁA Eugenia z d. KWIATKOWSKA (1927-1968), piętnastoletnia łączniczka i kolporterka „Mała Genia” w GL-AL. Warszawa, od 1944 łączniczka Batalionu AL „Czwartaków”, uczestniczka Powstania Warszawskiego, maszynistka w Sztabie 2 Armii WP, członkini PPR, po wojnie pracowniczka KC PZPR, potem urzędniczka

Eugenia Kwiatkowska urodziła się 20 (lub 26) III 1927 w Czyżewie koło Gąbina pow. Gostynin jako córka rolników Józefa i Agnieszki.

W 1942 piętnastolatka „Mała Genia” wstąpiła do GL na terenie Sochaczewa, czynna jako łączniczka operującego w pobliżu oddziału GL dowodzonego przez Stanisława Gacia, ps. „Kuba”. W czerwcu 1943 została odkomenderowana do Warszawy do ZWM Dzielnic Wola, gdzie pełniła funkcje łączniczki i kolporterki rozprawdzając gazetki „Gwardzista”, „Trybuna Wolności”, „Głos Warszawy” i „Walka Młodych” [często rozwożąc paczki pokaźnych rozmiarów, więc trudnych do ukrycia na Wolę, Koło, Saską Kępę, a także do Sochaczewa.] Kolportaż był połączony z „wiecem” organizowanym na terenie szkół lub zakładów i wtedy odbywał się ze zbrojną obstawą. W tym czasie mieszkała przy ul. Hożej w sublokatorskim pokoju razem z Janiną Pietrzak i Tadeuszem Pietrzakiem ps. „Tadek”. Następnie „Mała Genia” była sekcijną kobiecej sekcji ZWM na Woli. W 1944 została łączniczką i kolporterką Batalionu AL „Czwartaków” dowodzonego przez T. Pietrzaka. Brała udział w wielu ryzykownych akcjach: akcjach „malowania na murach” i „akcjach propagandowych” [wówczas rozrzucając całe paczki „bibuły” w miejscach większych skupisk ludzkich np. przed kinem lub w tłum słuchających „szczekaczki”, nadającej po polsku niemiecki komunikat radiowy.]

Wybuch Powstania zastał „Małą Genię” roznoszącą prasę na Pradze | tam została lekko ranna. Nie mogąc przedostać się do swojego oddziału AL na ul. Hożą, zgłosiła się do oddziału AK i po otrzymaniu opaski została - zajmując się także opatrywaniem rannych - skierowana do paczkowania żywności. Po zajęciu prawobrzeżnej Warszawy przez wojska sowieckie podjęła pracę w Komitecie Wojewódzkim PPR, następnie zgłosiła się jako maszynistka do Sztabu 2 Armii WP, który stacjonował w Kawęczynie. Stamtąd została wysłana do szkoły oficerskiej.

Ppor. Eugenia Machała Uchwałą Rady Państwa Nr 0/826 z 28 VIII 1959 „za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem” została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Była także odznaczona KW, Krzyżem Partyzanckim.

17/1/8
X ① często rozwozić trudne do ukrycia, polakami tu
rozmiarów paczki zarówno w obrębie miasta
(na Wokę, Koło, Sarleg Kęps) jak i dalej, do
Socznawki

X ②, które polegały na rozrzucaaniu całej paczki
"bibuły" w miejscach wglądających ślepiście
ludzi, np. przed liniami albo studiu-
jących polski komunikator radiowy do nada-
wanych przez zainstalowane przez Niemców
"szacharaki".

Uwagi prof. T. Friedel do bigreanu
E. Meckera

21/9

Złotą Odznaką Janka Krasickiego, Medalem „Za Warszawę”, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Złotym Krzyżem Zasługi

Po ukończeniu szkoły oficerskiej w stopniu podporucznika w maju 1945, otrzymała przydział do Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, gdzie pracowała na stanowisku instruktora ewidencji do października 1945. Przeszła do pracy w administracji państwowej. Od kwietnia 1946 do maja 1947 zatrudniona jako referent statystyczny w Państwowych Zakładach Przemysłowych w Lwówku Śląskim. Stamtąd przeszła do Biura Projektów „Prozamet”, a następnie do pracy w KC PZPR. Od 1948 była referentką sprawozdawczości w Centralnym Zarządzie Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie (tam została członkiem Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego). Od 1945, należąc do PPR i PZPR oraz do TPPR, była aktywistką Zarządu Dzielnicowego ZBoWiD – Ochota, członkiem Komisji Historycznej przy KC ZMS, opiekunką hufca harcerskiego im. „Czwartaków” na Żoliborzu, członkiem Komitetu b. Żołnierzy AL. im. „Czwartaków”. Zmarła 11 XI 1968.

V, H
H przeniosła
nie
tam
H to.

APAK, T. 3531/WSK; AZGZKRPIBWP, sygn. W – 3122; BKiOKPRP, Im. spis VM PRL 1, s. 130, poz. 975;

Czwartacy..., s. 68, 69, 74, 97-99, 218-220, 490 (fot. po s. 160); Pietrzak T., *Podziemny front*, Warszawa 1969, s. 34, 42, 85, 91-92, 138, 146; Sadkowska-Dąbrowska Z., *Tu każdy kamień pachnie krwią*, Warszawa 2003, s. 40, 49, 79, 148, 172; Wesołowski, *PRL Kaw. VM...*, s. 54

II. Materiały uzupełniające relację:

- Biogram Machała Eugenii opr. pua K. Hojżouca na podstawie książki T. Pietnaka „Podziemny front” i desolowanego 2. „Kawalerie Orderu VM, PRK. Msp. oryg. K. 1, s. 1.
- Notatki E. 2. m.t. Kriatkovskiej - Machalosej Eugenii. Rlp. oryg. K. 1, s. 2.
- Kserokopia cyjstków z książki Pietnaka T.: „Podziemny front. s. 34, 42, 85, 91-92, 138, 146. K. 7, s. 3-9.
- Kserokopia fragmentów książki „Awantury Al”, 4-we 2003, s. 68-69, 97-99, 218-220. K. 5, s. 10-17
- Kserokopia z „Awantury Al” s. 59-61. („Stora macha”) K. 3, s. 18-20.
- Kserokopia z „Awantury Al” - „Mała Biemia” (...) została na przedzie (buki oznaci. stron). K. 3, s. 21-23.



11/1
MACHAŁA EUGENIA z d. Kwiatkowska (1927)
ps. „Mała Gienia”, łączniczka i kolporterka

prym. starsza K. Wojtowicz XI 03

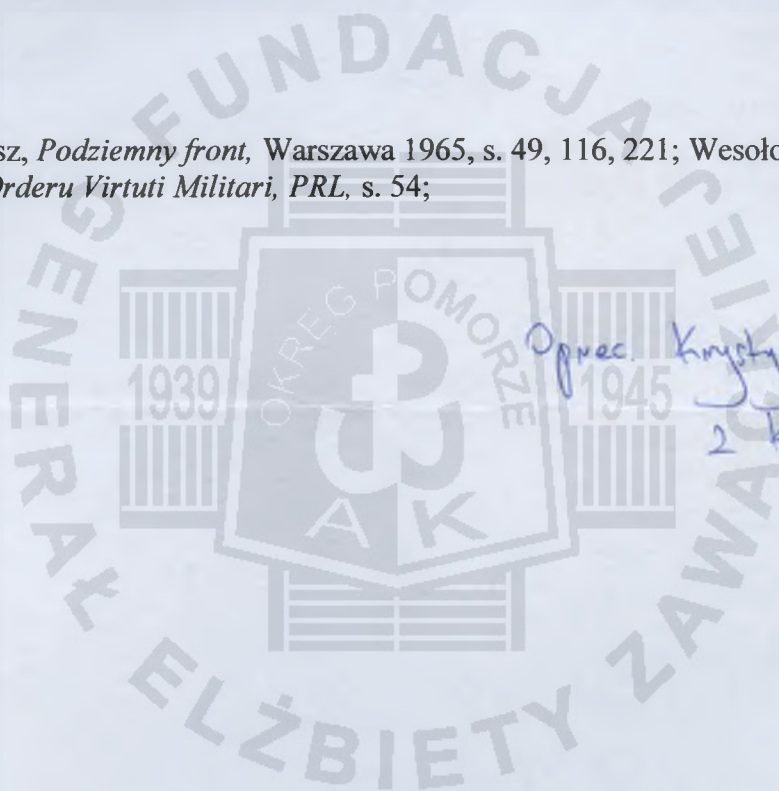
Urodziła się 20.III.1927 r. w pow. Gostynińskim, w rodzinie chłopskiej.

W 1942 r. wstąpiła do Gwardii Ludowej, a od 1943 r. należała do ZMW. Początkowo pełniła funkcję łączniczki i kolporterki, a potem sekcyjnej w sekcji kobiecej ZMW na Woli. W 1944 r. została łączniczką Batalionu Szturmowego AL. im. Czwartaków. Brała udział w Powstaniu Warszawski na terenie Pragi. Po zajęciu Pragi przez wojska radzieckie pracowała w Komitecie Warszawskim Partii na ul. Stalowej, a potem w Zarządzie Polityczno – Wychowawczym WP w stopniu podporucznika.

W 1947 r. przeszła do pracy w administracji państwowej, później pracowała w Instytucie Lotnictwa w Warszawie.

28 sierpnia 1959 r. została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Pietrzak Tadeusz, *Podziemny front*, Warszawa 1965, s. 49, 116, 221; Wesołowski Z., *Kawalerowie Orderu Virtuti Militari*, PRL, s. 54;



Oprac. Krystyna Wojtowicz
2 Knelewe

Notatki E2

VM

11/2

1 kwietnia 1944 - Warszawa Srebrna

Jaminy
Pactmaki

18/9, 74 porządek marca 1944 r. ^{Małżeństwo} ^{17 letnia Guma} ^{muzykanta w Warszawie}
w publikatorskim pokoju przy Hory 9 m 20
razem z Halą Karłową i Tadeuszem
Piotrowskim; należało do ZWM Dzielnic Wola
i w oddziale "Czwartaki" pełniła funkcję
kierowniczki i technika; z czasem przenie-
ła się do Czwartaków

W do Sochaczewa - Lewa Podlaska
pełniła co miesiąc do rodziny wyprzedzonej
z pewnym gospodarskim i podrobnym przewoź-
nictwem (Guma była "namierną" Piotrowski,
jako jego matka, strykiem)

S. 74 97/99

Relacja informacyjna:
Pracowała w terenie, to znaczy wyjeżdżała na
proszki i kierowała je
Rozmowa o "Dzielnicy" "Tępnym Włosiem"
Głównym "Wally" młodzieży - faleri plakaty,
młodzi i to opisy pracy.
praca prawnicza na obrotach Sochaczewskich, zignor-
owana i skierowana

Kierowała bywał podjęciem z braniem nie fer-
mi wózek lub zakłady produkcyjne. wtedy ze strony
obstarej

Tępnym Włosiem plakaty, wyprisywanie kart

s. 218-220

1. sierpień 1944 relacja
o 2 prężnym ^{Małżeństwo} ^{17 letnia Guma} ^{muzykanta w Warszawie}
^{małżeństwo}

Po opatunkach dostawa opartych PPR i trochę zje-
nia, bo nie mogła się dostać na korek
opatrywać rany.

Po kilkunastu dniach zjechała się do Komitetu
Centra PPR. Później zjechała się na komisariat

ale do wojaka nie chciała się przynajmniej - ze względu

A 490

konieczności nie było

II/3 ✓

na prasę. Przy dotychczasowym systemie „techniki” literatura stosunkowo późno docierała do swoich odbiorców. A przecież aktualność komunikatów i wiadomości to jeden z warunków, jaki miała spełniać prasa konspiracyjna.

Kolportaż na tereny powiatów: Rawa Mazowiecka, Łowicz i Skierniewice przejmuję ode mnie „Wanda” — Teodozja Sapińska (po mężu Monka). Gdy przyjechała pierwszy raz, naszykowałem jej pewnie z 15 kg gazet — dwie paczki owinięte w czarny papier, jakim wtedy zasłaniano okna. Jedną z nich natychmiast rozpakowała; był to świeży numer „Gwardzisty”. Ułożyła gazety w koszyku, mówiąc, że tak będzie lepiej, bardziej po szmuglersku. Drugą paczkę przywiązała do kosza, zarzuciła sobie na plecy i wyszła na dworzec.

W tym czasie zamieszkały u mnie moja stryjeczna siostra Janina Pietrzak i Eugenia Kwiatkowska. Obydwie chodziły na kurs kroju i szycia, zrozumiały, że stykając się z nimi na co dzień nie mogłem ukryć swojej konspiracyjnej działalności.

„Wanda”, przyjeżdżając kilkakrotnie na Hożą, poznała Gienię i Jasię, które pomagały jej pakować literaturę. Często przywoziła nam wieści z terenu. Raz nawet, na propozycję Gieni, napisała notatkę o rozbrojeniu Niemców przez oddział „Kuby” w folwarku w Kamionie. Informacja ta ukazała się potem w „Gwardziście”.

Mój kolportaż ograniczył się więc teraz do obsługiwanego terenu Sochaczewa, Błonia i części Żyrardowa.

„Czarna Zośka” zaprzyjaźniła się z Janką i z „Małą Gienią” (tak ją wówczas nazywaliśmy) i zaproponowała im wstąpienie do organizacji. Oczywiście dziewczęta szybko wyraziły zgodę, tym bardziej że Jasia, a przede wszystkim Gienia, pełniły już niejednokrotnie funkcję kolporterów i miały wiele zapału do pracy konspiracyjnej.

Zwykle, jadąc do Andrzejowa Duranowskiego, wyjeżdżałem w sobotę, a w poniedziałek rano przyjeżdżałem z powrotem do pracy. Przy tym prawie zawsze zabierało się odpowiednią porcję literatury, którą z kolei łącznicy odbierali od ojca i przekazywali na dalsze punkty w terenie. W sobotę 18 lipca 1943 roku przyjechałem jak zwykle do domu i przywoziłem ze sobą około 15 kg literatury. Były to przeważnie ostatnie numery „Gwardzisty”, „Trybuny Wolności” i „Głosu Warszawy”. Wyjąłem z paczki kilka

34 Pietruś T. „Podziemny front” 4-ve 1969.

11/4

temat z „Czarną Zośką”. Wcale nie byłem pewien, czy rozmowa da jakieś rezultaty i czy dziewczyna będzie w stanie mi pomóc, ale nic właściwie nie ryzykowałem. Przy najbliższym spotkaniu zacząłem ją indagować, czy ma jakieś kontakty z organizacją zbrojną. Powiedziałem szczerze, że nie wystarcza mi to, co robię, że chciałbym walczyć i czuję, iż dopiero wtedy znajdę się na właściwym miejscu. „Czarna Zośka” spojrzała na mnie ze zdziwieniem, jakby chciała zapytać — wyczytałem to z jej oczu — czy rezygnuję z przewożenia „bibuły”. Wyjaśniłem szybko, że nie mam zamiaru zrezygnować z tego, co robię teraz, ale uważam, że to trochę za mało. Nie jestem przecież dziewczyną, tylko silnym, zdrowym chłopakiem. „Czarna Zośka” uśmiechnęła się promiennie i powiedziała z niewinną miną, że owszem, mogłaby mi dać kontakt, ale lepiej będzie, jeśli to zrobi „Mała Gienia”, która już taki kontakt nawiązała.

Zaskoczyło mnie to trochę; nie dałem jednak nic po sobie poznać i przeszedłem na inny temat. „Gieni” akurat nie było w domu, musiałem poczekać na jej powrót. Wkrótce sprawa wyjaśniła się. Po prostu „Gienia” wpadła na ten pomysł wcześniej. Zdążyła już nawet poznać kogoś, kto miał bardzo rozległe kontakty, chociażby z tej racji, że był jednym z pierwszych organizatorów ZWM na terenie Warszawy. Nazywał się Józef Kuśmierk — „Arnold”. Ponieważ „Gienia” miała z nim umówione spotkanie, postanowiliśmy, że powie o mnie kilka słów, a następnym razem pójdziemy już obydwój. „Gienia” dobrze wywiązała się z zadania. „Arnold” zgodził się porozmawiać ze mną, i to już na drugi dzień.

Spotkanie miało się odbyć na rogu Hożej i Kruczej. Poszła na nie ze mną „Mała Gienia”, co znakomicie ułatwiało nawiązanie kontaktu i wykluczało wszelkie pomyłki.

„Arnold” okazał się młodym chłopcem średniego wzrostu, ubrany był w żółtą skórzaną kurtkę i buty z cholewami o mocno ściętych obcasach i czubkach. Powitał mnie bardzo serdecznie i zrobił na mnie wrażenie bezpośredniego, koleżeńskiego towarzysza. Rozmowę rozpoczął od pytań, czy już należałem do jakiejś organizacji i czy umiem coś robić (przypuszczam, że wiedział już coś niecoś od „Małej Gieni” i od „Janki”, które spotykały się z nim częściej). Dalsze pytania dotyczyły broni: czy w ogóle znam broń, jakie typy i jakie rodzaje, i czy kiedykolwiek „malowałem”.

115

Zaprosiłem go do siebie i podniesionym głosem, tłumiąc śmiech, zacząłem go besztać. Wymyślałem mu, ile wlaźło, robiłem wyrzuty, że postępuje nieuczciwie narażając cały dom i tyłu lokatorów. Potem głośno, aby gospodyni słyszała, kazałem mu zabrać pistolety i oświadczyłem, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Kiedy „Konrad” już poszedł, pani Strusiowa zwróciła mi uwagę, że rozmowa była zbyt ostra i że byłem niesprawiedliwy wobec tego porządnego człowieka, patrioty.

W ten sposób nie doszło do dekonspiracji mojego mieszkania. „Konrad” nie mógł jednak już do mnie normalnie przychodzić. Najczęściej, zachowując wszystkie środki ostrożności, wlaził oknem.

Na początku marca 1944 roku przeżyłem wielką emocję, i to zupełnie innego typu niż udział w dotychczas przeprowadzanych akcjach. Otóż u mnie w domu została wyznaczona odprawa dowództwa „Czwartaków”, w której oprócz „Konrada”, „Gustawa” i dowódców plutonów mieli wziąć udział: „Ola” — Helena Kozłowska i „Ryszard” — Bolesław Kowalski, dowódca Armii Ludowej na Miasto Warszawę.

Moja emocja udzieliła się najwidoczniej „Jasi” i „Małej Gieni”, bo obydwie dziewczyny wzięły się z takim zapałem do gruntownych porządków w domu, jak gdyby zbliżało się jakieś wielkie święto.

Nie chciałem urażać ich ambicji gospodarskich (to one w końcu gotowały „wymyślne” zupy z kartofli i kaszy jaglanej, które jedliśmy wszyscy troje), ale musiałem im zwrócić uwagę, że taka gwałtowna krzątanina może obudzić czujność naszej gospodyni i sąsiadów. Dziewczęta, mimo swoich siedemnastu lat, także brały czynny udział w pracy konspiracyjnej i uważały, że wiedzą, co robią. Puszczaly więc moje uwagi mimo uszu i dopiero kiedy skończyły sprzątanie, wyniosły się z domu.

Teraz ja dokonałem lustracji skromnego wnętrza. Pokój był długi jak kiszka i bardzo ciemny, jedyne okno wychodziło na północ i znajdowało się tak nisko nad ziemią, że bez trudu można było przekroczyć parapet i wejść z podwórka do mieszkania.

II/6

fienia. Na chodniku, chociaż był już marzec, leżał świeży śnieg, który spadł w nocy. Ogień z dwu automatów podnosił przede mną biały, śnieżny kurz. Myślałem tylko o tym, aby jak najszybciej dobiec do rogu. Moim błędem, którego już potem nigdy nie popełniłem, było to, że oprócz automatu nie wziąłem ze sobą pistoletu. Mieliliśmy jeszcze ze sto metrów do ulicy Emilii Plater, kiedy dały się słyszeć pojedyncze strzały z karabinów. To Niemcy dobiegli już do Hożej i otworzyli do nas ogień.

Ludzie jak zwykle w takich wypadkach pochowali się po bramach, ulica, którą biegliśmy, była więc jak wymarła. Gdy dobiegłem do Emilii Plater, skręciłem w lewo, by zejść z pola rażenia karabinów — automaty z tej odległości nie były już groźne — i wówczas wpadłem prosto w objęcia granatowego policjanta, który zapytał mnie, co robię. Odpowiedziałem: „Strzelają, panie władzo, to uciekam”. „Chodź no do bramy” — rozkazał policjant i zaczął mnie ciągnąć za sobą.

Gdybym wziął do kieszeni visa, jeden ruch — i byłbym wolny. Ale z pomocą przyszedł mi „Marian”, który z pechowego mauzera (tym razem lufa nie zaczęła się o podszewkę) oddał kilka strzałów do policjanta i wybawił mnie z opresji.

Biegając już ulicą Emilii Plater w stronę Wspólnej, zauważyłem naprzeciwko dwóch Niemców idących w naszym kierunku. Byłem przygotowany, aby strzelać z automatu, gdyby oni mieli ochotę sięgnąć po pistolety. Niemcy byli jednak bardziej przebiegli, wpadli od razu do bramy. Myślałem, że schowali się tam po to, żeby otworzyć do nas ogień. Przeszliśmy więc na drugą stronę ulicy i z gotową do strzału bronią minęliśmy niebezpieczną bramę. Potem okazało się, że Niemcy uciekli aż na piętro.

Ranna noga i chlupotanie krwi w przedziurawionym bucie nie dodawały mi energii ani animuszu. Noga bolała, była coraz bardziej sztywna i wreszcie zdałem sobie sprawę, że ledwo idę.

Całe szczęście, że dotarliśmy już do Wspólnej. W jednej z bram „Marian” i „Rozpylacz” oddali mi broń. Chcieli mnie odprowadzić do domu, ale nie zgodziłem się na to, nie chcąc dekonspirować swego mieszkania. Powoli, trzymając się ściany, dobrnąłem wreszcie do siebie. Strusiowa zdziwiła się, że tak wcześnie wróciłem z pracy. Spytała, co się stało. Zbyłem ją jakimś słowem i wszedłem do swego pokoju już prawie na jednej nodze. Gienia i Janka,

17

które akurat były u mnie, zdjęły mi but i zaczęły się bawić w sanitariuszki. Okazało się, że pocisk, który wszedł poniżej łydki, znajduje się pod skórą w okolicy kolana. Za najlepsze wyjście uważałem rozcięcie żyłką wypukłości pod kolanem i wyciągnięcie kuli. Jednakże wzmagający się ból i opuchlizna ostudziły moje chirurgiczne zapędy. Poprosiłem więc Gienię, aby zadzwoniła do „Gustawa” i zakomunikowała mu, że jestem chory i proszę, żeby — jeśli ma czas — jak najszybciej do mnie przyjechał. Oznaczało to, że jestem ranny.

„Gustaw” przyjechał bardzo szybko i przywiózł ze sobą „Marysię” — Marię Morawską. Wspólnie doszliśmy do wniosku, iż rana nie jest groźna. Pocisk przeszedł przez łydkę nie naruszając kości. Leczenie nie powinno zbyt długo potrwać. „Marysia” zajęła się opatrywaniem rany, a „Gustaw” poszedł powiadomić o wszystkim „Konrada”, który dosłownie w przeciągu godziny przywiózł naszego lekarza „Kazika” — Kazimierza Szczypińskiego. „Kazik” po zastrzyku znieczulającym wyjął mi kulę z nogi.

Moja choroba trwała kilka tygodni, ale mój majster, Wiktor Bogusz, narażając siebie, tak zręcznie manewrował i okłamywał kierownictwo, że w pracy w ogóle nie zauważono mojej nieobecności.

Miałem mu wiele do zawdzięczenia, bo — jak wiadomo — w czasie okupacji w tego rodzaju zakładach nawet jednodniowa nieobecność wymagała wielu wyjaśnień, usprawiedliwień i tym podobnych ceremonii. Pracowało się wówczas dziesięć godzin dziennie, od 8 do 18 wieczorem.

W domu opiekowały się mną bardzo troskliwie „Mała Gienia” i Janka; przebywanie w szpitalu z przestrzeloną nogą groziło wówczas Pawiakiem. O każdym tego rodzaju wypadku szpital musiał natychmiast meldować władzom hitlerowskim.

W czasie kiedy leżałem ranny, dowództwo „Czwartaków” podjęło decyzję rozbrojenia wartowni w fabryce „Philipsa” przy ulicy Karolkowej (obecnie Zakłady im. Róży Luksemburg) w celu zdobycia pistoletu maszynowego. Apetyty „Czwartaków” rosły. Nie w każdej akcji wystarczała broń krótka, natomiast pistolet maszynowy miał ogromne zastosowanie, szczególnie w mieście, posiadał bowiem składaną kolbę i był stosunkowo nieduży, więc łatwo mieścił się pod płaszczem lub jesionką.

11/3

mieniu, nie mieliśmy nigdy do czynienia, nie bardzo uśmiechały się nam tego rodzaju funkcje. Tęskniliśmy za bezpośrednią walką.

„Kasztelanka” za kwaterę służyła nam przez cały sierpień i część września aż do czasu wyzwolenia Pragi przez wojska radzieckie.

Potem wraz z kpt. „Bolkiem” przeprowadziliśmy się na teren Pragi do tak zwanego „Domu Rządu”, obecnie DOKP. Budynek ten był siedzibą Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Któregoś dnia przypadkowo spotkałem moją sympatię, „Małą Gienię”, na ulicy Wileńskiej. Było oczywiście wiele radości; pracowała wówczas w Komitecie Partii przy ulicy Stalowej.

Później przeprowadziliśmy się do Technikum Mechanicznego na rogu Targowej i 11-go Listopada. Kwaterowaliśmy tam dłuższy czas, oddani do dyspozycji kpt. „Bolka”, który dowodził tak zwaną specgrupą, grupą przeznaczoną do zadań specjalnych. Zadania jednak nie były ciekawe. Cała grupa „Czwartaków” wyraźnie się nudziła i umiała sobie życie „kombinowanym” bimbrem.

nie była potrzebna do codziennych akcji, została w moim mieszkaniu pod opieką „Małej Gieni”. Mieszkanie pani Strusiowej było więc w dalszym ciągu magazynem broni.

W pierwszym dniu powstania „Gustaw” i „Filipek” przyszedli po tę broń. Był tam między innymi lotniczy karabin maszynowy, grzybki do min i wiele różnego sprzętu.

Na pukanie początkowo nikt nie odpowiadał, wreszcie drzwi się otworzyły, ale nie z łańcucha, i padło pytanie: kto tam? „Gustaw” odpowiedział, że koledzy Tadzika i że chcą wejść do środka. Pani Strusiowa oświadczyła, że nikogo nie wpuści do mieszkania, bo Tadzika nie ma, po czym zatrzasnęła drzwi. Nie było rady, należało czekać na „Gienię”, która pojechała pobrać i roznieść literaturę. „Gustaw” wiedział, że miała również jechać na Pragę, więc zdecydował, że przyjdą później, kiedy „Gienia” będzie już w domu.

W południe „Gienia” jeszcze nie wróciła, a komunikacja między Warszawą a Pragą była coraz gorsza.

„Gustaw” decyduje się na któreś tam z kolei pukanie. Skutek taki sam. Wówczas wpadł na pomysł, który dał nadspodziewane rezultaty. Poprosił panią Strusiową, aby go spokojnie wysłuchała, i zakomunikował jej, że u Tadzika pod łóżkiem leży karabin maszynowy i że chcą go od niej zabrać, aby nie narażać jej na kłopoty.

Drzwi otworzyły się natychmiast. Pani Strusiowa sama dopilnowała, aby wszystko zabrali, powiedziała, że inaczej nie mogłaby spokojnie mieszkać w tym mieszkaniu. „Gienia” nie wróciła ani tego dnia, ani następnego. Po dostarczeniu literatury do „Mariana” i „Krysi” — Janiców — nie mogła się przedostać do Warszawy. Została więc na Pradze w gościnnym domu Janiców aż do wyzwolenia Pragi przez wojska radzieckie.

Któregoś dnia przyszedł do nas Zenon Kliszko, ówczesny kierownik Wydziału Personalnego KC, który przedarł się tutaj z Warszawy. Przyszedł pożegnać się z nami przed odjazdem i jeszcze raz sprecyzować zadania, które na nas czekały na tyłach frontu. Oświadczył wówczas, że partia liczy na nas i wierzy, iż wykonamy postawione przez Komitet Centralny zadania, bez względu na warunki i niebezpieczeństwa, jakie nas czekają.

Odpowiedzieliśmy, że nie zawiedziemy zaufania, jakim obdarzyła nas partia, i poprosiliśmy o formalne przyjęcie nas do

„Czwartacy...”, W. J. 1944, s. 68-69

„Tadek” — Tadeusz Pietrzak

Kochet

11/10

Kabel

Odprawa dowództwa „czwartaków” tym razem została wyznaczona w moim mieszkaniu przy ulicy Hożej 9 m. 20. W odprawie mieli wziąć udział: dowódca „czwartaków” „Konrad” — Lech Kobylński, zastępca dowódcy do spraw polityczno-oświatowych „Ola” — Helena Kozłowska, zastępca dowódcy do spraw liniowych „Gustaw” — Edwin Rozłubirski, oraz dowódcy plutonów (w tym czasie „czwartacy” stanowili jeszcze kompanię) „Zygmunt” — Ryszard Kazala, „Żarłok” — Ryszard Suski, i ja.

Był to początek marca 1944 roku, późne popołudnie. Dziewczyny, które razem ze mną mieszkaly w sublokatorskim pokoiku wynajmowanym od pani Marii Strusiowej, wdowy po eks-dziedzicu spod Kijowa, który musiał uciekać stamtąd po Rewolucji Październikowej, powiedziały, że wychodzą na miasto załatwić jakieś sprawy. Nie chciały po prostu przeszkadzać w czasie odprawy. „Mała Gienia” — Eugenia Kwiatkowska, i „Jasia” — Janina Pietrzak, także należały do młodzieżowej organizacji ZWM Dzielnica Wola. „Mała Gienia” pełniła ponadto w oddziale „Czwartaków” funkcję kolporterki i łączniczki. Z czasem w ogóle przeszła do „czwartaków” i stała się „etatowym” żołnierzem batalionu. Nie przeszkadzało jej to w dalszym angażowaniu się w młodzieżówce na Woli i w przewożeniu „literatury” do Sochaczewa na teren tak zwanej Lewej Podmiejskiej. Robiła to jak gdyby mimochodem, jeżdżąc na niedzielę do swoich rodziców, którzy — wysiedleni z powiatu gostynińskiego — czasowo zamieszkali w rejonie Sochaczewa. Z dziewczętami dobrze mi się mieszkalo. Były, jak to się mówi, gospodyniami w domu.

Miałem wówczas bardzo ciężkie warunki materialne. Często więc dożywiały mnie otrzymanymi od swych rodziców produktami. Obie były bardzo serdeczne i uczynne. „Jasia” chyba dlatego, że była moją siostrą stryjeczną, „Gienia”, że była moją sympatią. Podkochiwaliśmy się w sobie z wzajemnością, co zresztą czasami nam przeszkadzało. Jeżeli ktoś z nas szło na akcję czy na zebranie, to drugie denerwowało się podwójnie. Oczekiwanie na powrót kosztowało sporo zdrowia, nic więc dziwnego, że później zaczynały się wyrzuty. Trochę z powodu niepunktualnego powrotu, a trochę — mówiąc szczerze — z zazdrości. Życie jednak biegło wartkim nurtem. Roboty konspiracyjnej było coraz więcej. Chęci do jej wykonania też dużo.

Często obydwójce z „Gienią” wyręczaliśmy się nawzajem w pracy konspiracyjnej. Dzięki niej uniknąłem kiedyś nieszczęścia. W jedną z sobót miałem przewieźć

„Czwartacy...”, W-wa 1977, s. 97-98 ✓

11/12

„Mała Gienia” — Eugenia Kwiatkowska-Machałowa

Słowa nadziei

Pracowałam w „technice” — tak nazywano w okresie okupacji hitlerowskiej techniczną stronę pracy propagandowej. Było to wydawanie i kolportowanie nielegalnych materiałów partyjnych o charakterze propagandowym i organizacyjnym.

Z chwilą utworzenia pododdziału „Czwartaków”, składającego się z mieszkańców dzielnic: Koło, Budy i Wola, obarczono mnie dodatkowo funkcją kolporterki. Roznosiłam następujące gazetki: „Armię Ludową”, wydawaną przez organizację o tej samej nazwie, „Trybunę Wolności” i „Głos Warszawy”, które wydawała Polska Partia Robotnicza, oraz „Walkę Młodych” — organ Związku Walki Młodych. Poza gazetkami kolportowałam również plakaty, ulotki, odezwy i poradniki oświatowe.

Rola kolportera była bardzo niewdzięczna. Nie brał on udziału w głośnych akcjach i nie widział efektów swojej pracy. Była to szara i trudna praca, a rezultaty jej można było ocenić dopiero z perspektywy czasu.

Nowy nakład prasy wychodził z reguły dwa razy w tygodniu. Do obowiązków moich jako kolporterki należało odebranie prasy z wyznaczonego podpunktu. Odbywało się to najczęściej na ulicy. Ze względów konspiracyjnych nie miałam dotarcia do central wydawniczych. W latach 1943—1944 prasę przekazywali mi: „Stefa” — Stefania Mierzejewska, „Inka” — Alicja Solska, „Krzysztof” i „Lena”. Na ogół były to paczki pokaźnych rozmiarów i trudno je było ukryć pod płaszczem czy w torbie.

Zwykle tego samego dnia wiozłam otrzymaną prasę na Koło i przekazywałam ją „Kulasowi” — Stanisławowi Korczakowi, dla pododdziału „Czwartaków”. Prasę woziłam również do „Urbana” — Kwiatkowskiego, początkowo na Targówek, a następnie na Saską Kępe, oraz do mieszkania Janiców na ulicę Kowieńską 4.

Większy transport prasy, przeznaczony w teren, na Lewą Podmiejską, przynosiła do naszego mieszkania na ul. Hożą 9 mieszkania 20 „Czarna Zośka”. Początkowo kolportowaniem jej zajmował się „Tadek” — Tadeusz Pietrzak, później, kiedy przeszedł on do innej pracy, ja zaczęłam wozić paczki bibuły do „Wąchali” — Szymona Pietrzaka, pod Sochaczew. Była to prasa przeznaczona na okręg sochaczewski, żyrardowski i skierniewicki.

Zagroda „Wąchali” była ośrodkiem ruchu partyzanckiego Gwardii, a następnie

1 II/13
Armii Ludowej na teren sochaczewski. Tu partyzanci znajdowali schronienie i pomoc. „Wąchala” był nazywany ojcem partyzantów.

Często brałam również udział w kolportażu zbiorowym na terenie Warszawy. Polegało to na tym, że rozrzucaliśmy prasę w miejscach większych skupisk ludzkich, a więc przed kinem, kościołem czy w pobliżu głośników radiowych, tak zwanych „szczekaczek”, w czasie nadawania komunikatu.

Często kolportaż połączony był z wiecem na terenie zakładów produkcyjnych czy szkół. Na tego rodzaju akcje chodziliśmy w większej grupie i zawsze ze zbrojną obstawą.

Utkwił mi w pamięci kolportaż pod kinem „Roxy” na Wolskiej, pod kinem „Hollywood” (okupacyjna nazwa „Victoria”) na ulicy Hożej i w kościele Św. Florianiana na Pradze.

Pamiętam, że otrzymaliśmy kiedyś polecenie dokonania akcji na Rynku Starego Miasta. Udział w niej brało kilka osób. Zapadał zmierzch, kiedy przysliśmy pod „szczekaczkę”. Na Rynku zebrała się spora ilość ludzi słuchających wiadomości nadawanych przez radio. Była to wówczas jedyna legalna możliwość dowiedzenia się, co słycać na świecie.

Na dany znak, jednocześnie w kilku miejscach, pofrunęła w górę prasa. W tym momencie radio zostało wyłączone i zapanowała zupełna cisza, tak że słycać było szelest spadającego papieru. Po chwili rozległ się w głośniku mazurek Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”. Nastąpiła konsternacja, my również nie byliśmy na to przygotowani. Łzy przysłoniły mi oczy. Nawet kiedy byłam już daleko od głośnika, jeszcze dźwięczała mi w uszach melodia.

Tego rodzaju akcje odbywały się dość często, zależnie od aktywności dowódców. Aktywności tej zresztą nie brakowało ani „Arnoldowi” — Józefowi Kuśmierkowi, ani „Witkowi Tramwajarzowi” — Wacławowi Pałatyńskiemu, ani „Tadkowi” — Tadeuszowi Pietrzakowi. A zespół ludzi, którym kierowali, miał wielki zapał do tego rodzaju pracy.

Inną formą pracy propagandowej było rozlepianie plakatów na ulicach Warszawy. Najczęściej robiliśmy to z okazji święta 1 Maja, Rewolucji Październikowej czy innych ważnych rocznic. Ze względu na brak odpowiednich środków technicznych, no i początkowo ze względu na brak wprawy, zdarzało się, że rękawy miałam do łokcia umazane klejem. W miarę jednak upływu czasu, szło mi to coraz lepiej.

Zbliżoną do „plakatowania” formą pracy było wypisywanie na murach kredą czy farbą różnych haseł, takich jak: „Śmierć faszystom”, „PPR walczy”, „Niech żyje 1 Maja” i inne. „Malowanie” pozwalało wykonawcy rozwinąć swą jak najdalej idącą pomysłowość, a tej młodym nigdy nie brakuje. Do największych przyjemności należało wypisywanie tych haseł na murach komisariatów, urzędów niemieckich i innych domów przeznaczonych tylko dla Niemców. Często pisano na murach dowcipne uwagi pod adresem okupanta czy służących mu gorliwie Polaków, bo i tacy też się znajdowali.

Na akcję „malowania” wychodziliśmy najczęściej o zmroku. Letnią porą natomiast, ze względu na godzinę policyjną, robiliśmy to w biały dzień, tylko pod wzmożoną ochroną obstawy.

P

dużo
jący
nam

szere
drog

pyta
ze m
było
spo
bow

role
Zw
Pol

o w
się
ml
wy
ega
Pra
akt
o i

Cia
mo
pie
ujś
też
w
lek
sy
śn
sie
w
by

te
no

11/14

Praca ta, polegająca na bezpośrednim kontakcie ze społeczeństwem, dawała dużo zadowolenia. Gdziekolwiek nas spotykano rozrzucających prasę czy malujących hasła, widziano w nas żołnierzy walczącej Polski podziemnej. Okazywano nam sympatię i pomagano w trudnych sytuacjach.

Największą satysfakcję dawało mi obserwowanie ludzi czytających nasze ogłoszenia. Łzy, które widziałam w ich oczach, były potwierdzeniem słuszności naszej drogi, zagrzewały do dalszej walki.

Pamiętam, że po akcji kolportażu pod kinem „Roxy” otoczyli mnie ludzie pytając, z jakiej jestem organizacji i zgłaszali chęć wstąpienia do niej. Każdy chciał ze mną porozmawiać i uścisnąć mi rękę. Oczywiście na tego rodzaju rozmowy nie było czasu, trzeba było szybko ulatniać się z miejsca akcji. Sympatia, jaką darzyło społeczeństwo Warszawy nas i naszą działalność, świadczyła również o zapotrzebowaniu na czyn, na słowo nadziei.

W okresie okupacji hitlerowskiej prasa podziemna spełniała bardzo doniosłą rolę. Nie bez jej udziału rosły szeregi Gwardii, a następnie Armii Ludowej, Związku Walki Młodych i samego batalionu „Czwartaków”. Rzucone przez Polską Partię Robotniczą hasło łączenia walki o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne, przekazane do społeczeństwa za pomocą prasy, przyjęło się i dało owoce. Prasa podziemna miała duży wpływ na kształtowanie się naszych młodych charakterów, zagrzewała nas do walki i ukazywała nam wizję nowej, wyzwolonej Polski. Straszliwy terror szalejący w okupowanej stolicy, ciągłe egzekucje, aresztowania i łapanie męczyły i wyczerpywały psychicznie ludzi. Prasa podziemna była promykiem nadziei. Poza tym, że dostarczała ludziom aktualnych i prawdziwych wiadomości ze świata, z frontu, z kraju, świadczyła o istnieniu frontu podziemnego.

Samo rozwożenie prasy czy kolportowanie jej nie należało do rzeczy łatwych. Ciągłe obławy na ludzi, rewizje na ulicach, gęsto krążące po mieście patrole i samochody z żandarmerią sprawiały, że poruszanie się z prasą było bardzo niebezpieczne. Często trzeba było wykazać wiele pomysłowości i zimnej krwi, żeby ująć całość. Wożenie prasy w teren nie było zadaniem łatwiejszym. W pociągach też dokonywano rewizji i łapanek. Niejednokrotnie moja paczka z prasą lądowała w stosie innych zabranych szmuglerom paczek. Zdarzało się, że moi koledzy lekceważąco odnosili się do funkcji kolportera. W ich pojęciu tylko pistolet był symbolem walki z okupantem. Jednakże wróg był innego zdania. Taki sam wyrok śmierci czekał bohatera wielkich akcji zbrojnych, jak i nie znaną nikomu rozsiewicielkę prasy. Myślę, że samopoczucie chłopca idącego na akcję z pistoletem w rękę było znacznie lepsze niż samopoczucie kolporterki, której orężem walki była gazetka i cyjanek zaszyty w kołnierzyku sukienki.

Niebezpieczeństwo nie odstraszało nas. Kto raz zasmakował walki z okupantem, to dobrowolnie z niej nie rezygnował. Wola walki o wolność ojczyzny i godność człowieka była silniejsza niż strach.

„Czwentery...”, W-wie 1977, s. 218-220 II/15 ✓

„Mała Gienia” — Eugenia Kwiatkowska-Machałowa

Zostałam na Pradze

1 sierpnia 1944 roku zajęta byłam rozwożeniem prasy. Przed południem spotkałam się z „Inką” — Alicją Solską, i otrzymałam od niej dwie paczki. Jedna przeznaczona była dla batalionu „Czwartaków”, druga dla „Urbana” — Kwiatkowskiego.

O godzinie 17.00 wracałam z Targówka. Byłam akurat przy wiadukcie na Radzywińskiej, kiedy usłyszałam strzały. To był początek powstania. Od kilku dni szeptano, że w Warszawie przygotowuje się powstanie. Ale kiedy się rozpocznie, nie wiedziałam.

Tramwaje już nie chodziły. Biegłam jak oszalała. Byłam umówiona z „Gustawem”, miałam mu wydać broń z naszego magazynu na Hożej. Ulice były puste, z trzaskiem zamykano bramy, opuszczano żaluzje sklepów. Co chwila natykałam się na biegnących w różnych kierunkach młodych ludzi z biało-czerwonymi opaskami na rękawach.

Kanonada wzmagała się. Słychać było długie serie strzałów. Grały automaty i karabiny maszynowe. Byłam już blisko mostu Kierbedzia, kiedy posypały się w moim kierunku krótkie serie wystrzałów. Pobiegnęłam do najbliższej bramy przy ulicy Zygmuntońskiej 61. Kule świstały i lekko uderzały o chodnik. Brama była zamknięta, za murem stało dwoje ludzi. Nie mogłam się już tam schronić. Poczulałam uszczyknięcie w nogę, na głowę posypał mi się tynk. Przeczekałam do zmroku w następnej bramie i wycofałam się na ulicę Szeroką. Tu sanitariuszki z AK zrobiły mi opatrunek. Rana nie była groźna, chociaż piekła dokuczliwie. Spotkałam tu „Hankę”, która również nosiła prasę i z tych samych powodów co i ja znalazła się na Pradze. Byłyśmy razem przez najbliższe kilka dni. Zgłosiłyśmy się obydwie do kogoś z opaską AK. Powiedziałam, że jesteśmy z Armii Ludowej i zostałyśmy odcięte od swego oddziału. Otrzymałyśmy opaski i powierzono nam paczkowanie żywności.

Wkładaliśmy do torebek suchary, jakieś konserwy i papierosy. Myślałam ciągle o tym, czy „Gustaw” dostał się do mojego mieszkania po resztę broni. Dopiero później dowiedziałam się, że jakoś sobie poradził. Przychodził trzy razy do naszej gospodyni pani Strusiowej, ale ta nie chciała go wpuścić do domu, ponieważ nie było ani mnie, ani „Tadka”. Czas naglił, a ja nie przychodziłam, wobec tego „Gustaw” wziął się na sposób. Kiedy znowu zadzwonił do drzwi, a pani Strusiowa

ledwo je uchy-
kiem jest kar-
jego pokoju,

Siedząc p-
trzymałam.
szawa, wid-
dymu zaslan-
tne. Wciąż

Pobiegnę-
sposób prze-
legów, że po-

Przez u-
skiej ciągle
zabrać. Us-
o pomoc.

dotknąć. M-
I tak, w bl-
obowiązała

nięty z jez-
strzegli d-
zabrania
dni. Głó-
transportu

dostałam
szych zr-
tu prasę

mnie po-
— T-
— A-

Okaz-
z prasą

Któr-
Na Kr-
z auto-

rokość-
mome-
się z

mnie.
chiwa-
mistr-
dowe-

swoje-
C-
do n-

11/16
ledwo je uchyliła, nie zdejmując łańcucha, „Gustaw” szepnął, że u mnie pod łóżkiem jest karabin maszynowy. Przerazona, natychmiast zaprowadziła go do mojego pokoju, skąd wziął broń i amunicję.

Siedząc przez kilka nocy w piwnicy słuchałam odgłosów kanonady. Nie wytrzymałam. Wybiegłam na ulicę. Nigdy nie zapomnę tego, co zobaczyłam. Warszawa, widoczna jak na dłoni, była jedną wielką luną pożaru. Słupy czarnego dymu zasłaniały miejscami jej widok. Ciemniejsze plamy rozjaśniały rakiety świetlne. Wciąż nowe słupy ognia wzbijały się w czyste, spokojne niebo.

Pobiegłam wzdłuż ulicy Szerokiej w kierunku Wisły, myślałam, że w jakiś sposób przedostanę się na drugi brzeg. Wiedziałam że moje miejsce jest obok kolegów, że potrzebna jestem tam.

Przez ulicę Sierakowskiego nie można było przejść. Od strony Zygmuntofskiej ciągle terkotał karabin. Na ulicy leżeli ranni, nie było odważnych, żeby ich zabrać. Usiłowałam się przeczołgać przez jezdnię. Zatrzymały mnie jęki i błagania o pomoc. Wciąż leżąc zepchnęłam z jezdni kobietę, mężczyzna nie pozwolił się dotknąć. Miał przestrzelone obie nogi. Sanitariuszki podały mi bandaż i nożyczki. I tak, w blasku reflektorów i pod ostrzałem, zrobiłam wstępny opatrunek. Następnie obwiązałam mężczyznę grubo skręconym bandażem i w ten sposób został ściągnięty z jezdni. Przeczolgałam się na drugą stronę ulicy, ale nic to nie dało. Niemcy strzeżli dojścia do Wisły. Zatrzymałam się przy ulicy Szerokiej 5, aż do czasu zabrania nas do obozu na ulicę 11 Listopada. W obozie przebywałam kilkanaście dni. Głód i wszy tak mi dokuczyły, że zaryzykowałam ucieczkę. Kiedy wysyłano transport młodych mężczyzn, przebrana za chłopca wplątałam się w tłum i przedostałam się na drugą stronę bramy. Żeby cokolwiek zjeść, wstąpiłam do najbliższych znajomych, do Janiców na ulicę Kowieńską 4. Przed powstaniem nosiłam tu prasę. Musiałam się bardzo zmienić, bo towarzyszka Krysia Janicowa nie mogła mnie poznać.

— To ty żyjesz? Przecież złapali cię Niemcy! — wykrzyknęła zdziwiona.

— A właśnie, że nie złapali — odpowiedziałam z dumą.

Okazało się, że Krysia otrzymała meldunek ostrzegawczy, że ja „wpadłam” z prasą. Sprawa wyglądała trochę inaczej.

Któregoś dnia „Lena” przekazała mi na placu Zamkowym dość dużą paczkę. Na Krakowskim Przedmieściu wpadłam na sztrajfę. Czterech czy pięciu żandarmów z automatami gotowymi do strzału szło jeden obok drugiego zajmując całą szerokość chodnika. Chcąc odskoczyć w bok, szarpnęłam się energicznie. W tym momencie sznurek pękł. Paczka upadła wprost pod nogi żandarmów i wysypały się z niej gazetki. Przez moment stałam zaskoczona; patrzyłam na nich, oni na mnie. Wreszcie zaczęłam biec przed siebie Krakowskim Przedmieściem. Nasłuchiwałam, czy nie padną strzały, czy żandarmi nie biegną za mną. Myślę, że sam mistrz Kusociński nie dorównałby mi wówczas. Kiedy byłam już daleko na Miodowej, spostrzegłam, że nikt mnie nie goni, a ja jestem boso. Pogubiłam po drodze swoje szmaciane treпки.

Oczywiście było mi wstyd i nikomu się do tego nie przyznałam. Krysia miała do mnie słuszną pretensję o to, że nie przyszedłam następnego dnia zawiadomić jej,

II/17

co zaszło. Oszczędziłabym jej nerwów i zdrowia. Nie było przecież na ogół wypadków, aby bez uzasadnionych powodów nie dostarczyć prasy.

Z gościnności tego domu korzystały poza mną również „Nata” — Barbara Sowińska, i „Roma” — Romana Romanowicz, które znalazły się w podobnej sytuacji co ja. Z wdzięcznością wspominam troskę i serdeczność, jaką nam okazała towarzyszka Krysia Janic. Sprzedawała swoje osobiste rzeczy i kupowała dla nas chleb. A miała przecież na utrzymaniu dwóch synów, jej mąż był w partyzantce.

Długo oczekiwana wolność nadeszła niespodziewanie. Ale nie potrafiłam się z niej cieszyć, tak jak to sobie wyobrażałam. Warszawa w dalszym ciągu płonęła. Praga była systematycznie ostrzeliwana. Nie wiedziałam nic o losie swoich bliskich, byłam zmęczona i wyczerpana. Zgłosiłam się do pracy w Komitecie Centralnym PPR. Polecono mi włączyć się do pracy nad organizowaniem młodzieży w Związek Walki Młodych. W dzień pracowałam w KC, a noce spędzałam w obcych piwnicach, ze względu na ciągły ostrzał artylerii. Nie chciałam obciążać swoją osobą towarzyszkę Krysi. Byłam niezaradna, nieśmiała. Nadeszła jesień, chłody dokuczliwie dawały mi się we znaki. W tej sytuacji spotkałam przypadkowo na ulicy „Tadka”, swego dowódcę z batalionu „Czwartaków” i jednocześnie sympatię. Radości było wiele. Od czasu jego wyjazdu z Warszawy w lasy lubelskie nic o sobie nie wiedzieliśmy. „Tadek” natychmiast zorganizował coś do jedzenia i stworzył mi ludzkie warunki życia. On był już wraz z całym swoim oddziałem w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego.

Ale niedługo się cieszyłam. W kilka dni później część oddziału „Czwartaków” wraz z „Tadkiem” została wysłana do Lublina. Mieli zostać przerzuceni za front, aby prowadzić dalszą walkę z wrogiem.

Ja też czułam potrzebę walki. Uważałam, że miejsce żołnierza batalionu „Czwartaków” jest na froncie.

Kiedy do Zarządu Głównego ZWM, znajdującego się wówczas na Grochowie, przyszło zapotrzebowanie na maszynistkę, zgłosiłam się na ochotnika. Mimo sprzeciwu koleżanek i kolegów natychmiast wyjechałam do sztabu 2 Armii WP, który stacjonował w Kawęczynie. Oczywiście maszynistka była ze mnie żadna, ale z zapalem zaczęłam się uczyć i bardzo szybko opanowałam technikę pisania. Już po kilku dniach pisałam rozkazy pod dyktando dowódcy.

Mieszkałam w ziemiance wraz z dwoma innymi kobietami, jedna była lekarzem, druga telegrafistką. Jako młodą dziewczynę otoczyły mnie troskliwą opieką. Tu życie bardzo mi się podobało. Było co jeść i miałam własną prycę do spania. A do kanonady artyleryjskiej zdążyłam się już przyzwyczaić. Gorzej natomiast było z moim formalnym załatwieniem mobilizacyjnym. Pułkownik, w którego kompetencji to leżało, był nieczuły na moje prośby. Ciągłe tłumaczył mi, że życie frontowe jest bezlitosne, że jestem za młoda i że powinnam wrócić do domu. Gorzej było z tym, że ja domu nie miałam. Rodzina... mój chłopiec... wszyscy byli jeszcze po tamtej stronie. Wydawało mi się, że jeśli będę tu, na pierwszej linii frontu, skrócę sobie drogę do nich.

Słowa nadziei 11/18

Pracowałam w "technice" - tak nazywano w okresie okupacji hitlerowskiej techniczną stronę pracy propagandowej. Było to wydawanie i kolportowanie nielegalnych materiałów partyjnych o charakterze propagandowym i organizacyjnym.

Z chwilą utworzenia pododdziału "Czwartaków", składającego się z mieszkańców dzielnic: Koło, Budy i Wola, obarczono mnie dodatkowo funkcją kolporterki. Roznosiłam następujące gazetki: "Armię Ludową", wydawaną przez organizację o tej samej nazwie, "Trybunę Wolności" i "Głos Warszawy", które wydawała Polska Partia Robotnicza, oraz "Walkę Młodych" - organ Związku Walki Młodych. Poza gazetkami kolportowałam również plakaty, ulotki, odezwy i po-radniki oświatowe.

Rola kolportera była bardzo niewdzięczna. Nie brał on udziału w głośnych akcjach i nie widział efektów swojej pracy. Była to szara i trudna praca, a rezultaty jej można było ocenić dopiero z perspektywy czasu.

Nowy nakład prasy wychodził z reguły dwa razy w tygodniu. Do obowiązków moich jako kolporterki należało odebranie prasy z wyznaczonego podpunktu. Odbywało się to najczęściej na ulicy. Ze względów konspiracyjnych nie miałam dotarcia do central wydawniczych. W latach 1943-1944 prasę przekazywali mi: "Stefa" - Stefania Mierzejewska, "Inka" - Alicja Solska, "Krzysztof" i "Lena". Na ogół były to paczki okazałych rozmiarów i trudno je było ukryć pod płaszczem czy w torbie.

Zwykle tego samego dnia wiozłam otrzymaną prasę na Koło i przekazywałam ją "Kulasowi" - Stanisławowi Korczakowi, dla pododdziału "Czwartaków". Prasę woziłam również do "Urbana" - Kwiatkowskiego, początkowo na Targówek, a następnie na Saską Kępe, oraz do mieszkania Janiców na ulicę Kowieńską 4.

Większy transport prasy, przeznaczony w teren, na Lewą Podmiejską, przynosiła do naszego mieszkania na ul. Hożą 9 mieszkania 20 "Czarna Zośka". Początkowo kolportowaniem jej zajmował się "Tadek" - Tadeusz Pietrzak, później, kiedy przeszedł on do innej pracy, ja zaczęłam wozić paczki bibuły do "Wąchali" - Szymona Pietrzaka, pod Sochaczew. Była to prasa przeznaczona na okręg sochaczewski, żyrardowski i skierniewicki. Zagroda "Wąchali" była ośrodkiem ruchu partyzanckiego Gwardii, a następnie Armii Ludowej na teren sochaczewski. Tu partyzanci znajdowali schronienie i pomoc. "Wąchala" był nazywany ojcem partyzantów.

Często brałam również udział w kolportażu zbiorowym na terenie Warszawy. Polegało to na tym, że rozrzucaliśmy prasę w miejscach większych skupisk ludzkich, a więc przed kinem, kościołem czy w pobliżu głośników radiowych, tak zwanych "szczekaczek", w czasie nadawania komunikatu.

Często kolportaż połączony był z wiecem na terenie zakładów produkcyjnych czy szkół. Na tego rodzaju akcje chodziliśmy w większej grupie i zawsze ze zbrojną obstawą.

Utkwił mi w pamięci kolportaż pod kinem "Roxy" na Wolskiej, pod kinem "Hollywood" (okupacyjna nazwa "Victoria") na ulicy Hożej i w kościele Św. Floriana na Pradze.

11/19

Pamiętam, że otrzymaliśmy kiedyś polecenie dokonania akcji na Rynku Starego Miasta. Udział w niej brało kilka osób. Zapadał zmierzch, kiedy przyszlismy pod "szczekaczkę". Na Rynku zebrała się spora ilość ludzi słuchających wiadomości nadawanych przez radio. Była to wówczas jedyna legalna możliwość dowiedzenia się, co słychać na świecie.

Na dany znak, jednocześnie w kilku miejscach, pofrunęła w górę prasa. W tym momencie radio zostało wyłączone i zapanowała zupełna cisza, tak że słychać było szelest spadającego papieru. Po chwili rozległ się w głośniku mazurek Dąbrowskiego "Jeszcze Polska nie zginęła". Nastąpiła konsternacja, my również nie byliśmy na to przygotowani. Łzy przysłoniły mi oczy. Nawet, kiedy byłam już daleko od głośnika, jeszcze dźwięczała mi w uszach melodia.

Tego rodzaju akcje odbywały się dość często, zależnie od aktywności dowódców. Aktywności tej zresztą nie brakowało ani "Arnoldowi" - Józefowi Kuśmierkowi, ani "Witkowi Tramwajarzowi" - Wacławowi Pałatyńskiemu, ani "Tadkowi" - Tadeuszowi Pietrzakowi. A zespół ludzi, którym kierowali, miał wielki zapal do tego rodzaju pracy.

Inną formą działalności propagandowej było rozlepianie plakatów na ulicach Warszawy. Najczęściej robiliśmy to z okazji święta 1 Maja, Rewolucji Październikowej czy innych ważnych rocznic. Ze względu na brak odpowiednich środków technicznych, no i początkowo ze względu na brak wprawy, zdarzało się, że rękawy miałam do łokcia umazane klejem. W miarę jednak upływu czasu, szło mi to coraz lepiej.

Zbliżoną do "plakatowania" formą pracy było wypisywanie na murach kredą czy farbą różnych haseł, takich jak: "Śmierć faszystom", "PPR walczy", "Niech żyje 1 Maja" i inne. "Malowanie" pozwalało wykonawcy rozwinąć swą jak najdalej idącą pomysłowość, a tej młodym nigdy nie brakuje. Do największych przyjemności należało wypisywanie tych haseł na murach komisariatów, urzędów niemieckich i innych domów przeznaczonych tylko dla Niemców. Często pisano na murach dowcipne uwagi pod adresem okupanta czy służących mu Polaków, bo i tacy się zdawali.

Na akcję "malowania" wychodziliśmy najczęściej o zmroku. Letnią porą natomiast, ze względu na godzinę policyjną, robiliśmy to w biały dzień, tylko pod wzmożoną ochroną obstawy. Praca ta, polegająca na bezpośrednim kontakcie ze społeczeństwem, dawała dużo zadowolenia. Gdziekolwiek nas spotykano rozrzucających prasę czy malujących hasła, widziano w nas żołnierzy walczącej Polski podziemnej. Okazywano nam sympatię i pomagano w trudnych sytuacjach.

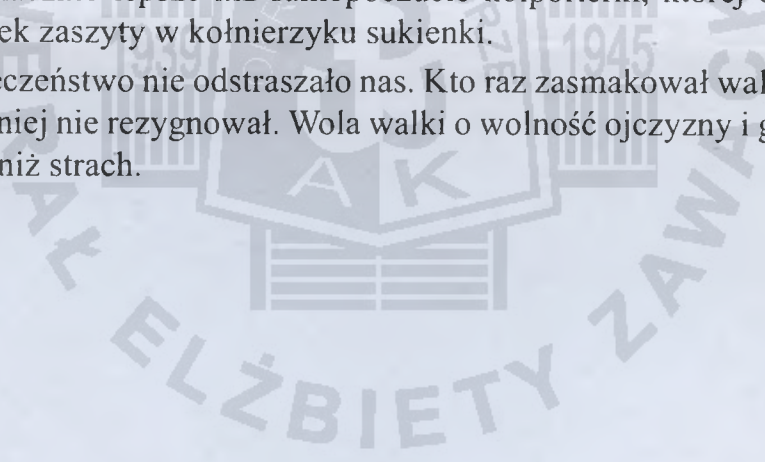
Największą satysfakcję dawało mi obserwowanie ludzi czytających nasze ogłoszenia. Łzy, które widziałam w ich oczach, były potwierdzeniem słuszności naszej drogi, zagrzewały do dalszej walki.

Pamiętam, że po akcji kolportażu pod kinem "Roxy" otoczyli mnie ludzie pytając, z jakiej jestem organizacji i zgłaszali chęć wstąpienia do niej. Każdy chciał ze mną porozmawiać i uścisnąć mi rękę. Oczywiście na tego rodzaju rozmowy nie było czasu, trzeba było szybko ulatniać się z miejsca akcji. Sympatia, jaką darzyło społeczeństwo Warszawy nas i naszą działalność, świadczyła również o zapotrzebowaniu na czyn, na słowo nadziei.

W okresie okupacji hitlerowskiej prasa podziemna spełniała bardzo doniosłą rolę. Nie bez jej udziału rosły szeregi Gwardii, a następnie Armii Ludowej, Związku Walki Młodych i samego batalionu "Czwartaków". Rzucone przez Polską Partię Robotniczą hasło łączenia walki o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne, przekazane do społeczeństwa za pomocą prasy, przyjęło się i dało owoce. Prasa podziemna miała duży wpływ na kształtowanie się naszych młodych charakterów, zagrzewała nas do walki i ukazywała nam wizję nowej, wyzwolonej Polski. Straszliwy terror szalejący w okupowanej stolicy, ciągłe egzekucje, aresztowania i łapanki męczyły i wyczerpywały psychicznie ludzi. Prasa podziemna była promykiem nadziei. Poza tym, że dostarczała ludziom aktualnych i prawdziwych wiadomości ze świata, z frontu, z kraju, świadczyła o istnieniu frontu podziemnego.

Samo rozwożenie prasy czy kolportowanie jej nie należało do rzeczy łatwych. Ciągłe obławy na ludzi, rewizje na ulicach, gęsto krążące po mieście patrole i samochody z żandarmerią sprawiały, że poruszanie się z prasą było bardzo niebezpieczne. Często trzeba było wykazać wiele pomysłowości i zimnej krwi, żeby ujsć cało. Wożenie prasy w teren nie było zadaniem łatwiejszym. W pociągach też dokonywano rewizji i łapanek. Niejednokrotnie moja paczka z prasą lądowała w stosie innych zabranych szmuglerom paczek. Zdarzało się, że moi koledzy lekceważąco odnosili się do funkcji kolportera. W ich pojęciu tylko pistolet był symbolem walki z okupantem. Jednakże wróg był innego zdania. Taki sam wyrok śmierci czekał bohatera wielkich akcji zbrojnych, jak i nie znaną nikomu roznosicielkę prasy. Myślę, że samopoczucie chłopca idącego na akcję z pistoletem w rękę było znacznie lepsze niż samopoczucie kolporterki, której orężem walki była gazetka i cyjanek zaszyty w kołnierzyku sukienki.

Niebezpieczeństwo nie odstraszało nas. Kto raz zasmakował walki z okupantem, to dobrowolnie z niej nie rezygnował. Woła walki o wolność ojczyzny i godność człowieka była silniejsza niż strach.



Czwartak 17L⁴ Warszawa, Przymyślenie z Duda
Iskry 2003 16 X 03
"Mała Gienia" - Eugenia Kwiatkowska-Machałowa 17L I 192

Zostałam na Pradze

1 sierpnia 1944 roku zajęta byłam rozwożeniem prasy. Przed południem spotkałam się z "Inką" - Alicją Solską, i otrzymałam od niej dwie paczki. Jedna przeznaczona była dla batalionu "Czwartaków", druga dla "Urbana" - Kwiatkowskiego.

O godzinie 17.00 wracałam z Targówka. Byłam akurat przy wiadukcie na Radzymińskiej, kiedy usłyszałam strzały. To był początek powstania. Od kilku dni szeptano, że w Warszawie przygotowuje się powstanie. Ale kiedy się rozpocznie, nie wiedziałam.

Tramwaje już nie chodziły. Biegłam jak oszalała. Byłam umówiona z "Gustawem", miałam mu wydać broń z naszego magazynu na Hożej. Ulice były puste, z trzaskiem zamykano bramy, opuszczano żaluzje sklepów. Co chwila natykałam się na biegnących w różnych kierunkach młodych ludzi z biało-czerwonymi opaskami na rękawach.

Kanonada wzmagała się. Słychać było długie serie strzałów. Grały automaty i karabiny maszynowe. Byłam już blisko mostu Kierbedzia, kiedy posypały się w moim kierunku krótkie serie wystrzałów. Pobiegłam do najbliższej bramy przy ulicy Zygmuntovej 61. Kule świstały i lekko uderzały o chodnik. Brama była zamknięta, za murem stało dwoje ludzi. Nie mogłam się już tam schronić. Poczulałam uszczyplenie w nogę, na głowę posypał mi się tynk. Przeczekałam do zmroku w następnej bramie i wycofałam się na ulicę Szeroką. Tu sanitariuszki z AK zrobiły mi opatrunek. Rana nie była groźna, chociaż piekła dokuczliwie. Spotkałam tu "Hanke", która również nosiła prasę i z tych samych powodów co i ja znalazła się na Pradze. Byłyśmy razem przez najbliższe kilka dni. Zgłosiłyśmy się obydwoje do kogoś z opaską AK. Powiedziałam, że jesteśmy z Armii Ludowej i zostałyśmy odcięte od swego oddziału. Otrzymałyśmy opaski i powierzono nam paczkowanie żywności.

Wkładałyśmy do torebek suchary, jakieś konserwy i papierosy. Myślałam ciągle o tym, czy "Gustaw" dostał się do mojego mieszkania po resztę broni. Dopiero później dowiedziałam się, że jakoś sobie poradził. Przychodził trzy razy do naszej gospodyni pani Strusiowej, ale ta nie chciała go wpuścić do domu, ponieważ nie było ani mnie, ani "Tadka". Czas naglił, a ja nie przychodziłam, wobec tego "Gustaw" wziął się na sposób. Kiedy znowu zadzwonił do drzwi, a pani Strusiowi ledwo je uchyliła, nie zdejmując łańcucha, "Gustaw" szepnął, że u mnie pod łóżkiem jest karabin maszynowy. Przerazona, natychmiast zaprowadziła go do mojego pokoju, skąd wziął broń i amunicję.

Siedząc przez kilka nocy w piwnicy słuchałam odgłosów kanonady. Nie wytrzymałam. Wybiegłam na ulicę. Nigdy nie zapomnę tego, co zobaczyłam. Warszawa, widoczna jak na dłoni, była jedną wielką łuną pożaru. Słupy czarnego dymu zasłaniały miejscami jej widok. Ciemniejsze plamy rozjaśniały rakiety świetlne. Wciąż nowe słupy ognia wzbijały się w czyste, spokojne niebo.

Pobiegłam wzdłuż ulicy Szerokiej w kierunku Wisły, myślałam, że w jakiś sposób przedostanę się na drugi brzeg. Wiedziałałam, że moje miejsce jest obok kolegów, że potrzebna jestem tam.

11/22

✓

Przez ulicę Sierakowskiego nie można było przejść. Od strony Zygmuntowskiej ciągle terkotał karabin. Na ulicy leżeli ranni, nie było odważnych, żeby ich zabrać. Usiłowałam się przeczołgać przez jezdnię. Zatrzymały mnie jęki i błagania o pomoc. Wciąż leżąc zepchnęłam z jezdni kobietę, mężczyzna nie pozwolił się dotknąć. Miał przestrelone obie nogi. Sanitariuszki podały mi bandaże i nożyczki. I tak, w blasku reflektorów i pod ostrzałem, zrobiłam wstępny opatrunek. Następnie obwiązałam mężczyznę grubo skręconym bandażem i w ten sposób został ściągnięty z jezdni.

Przczołgałam się na drugą stronę ulicy, ale nic to nie dało. Niemcy strzegli dojścia do Wisły. Zatrzymałam się przy ulicy Szerokiej 5, aż do czasu zabrania nas do obozu na ulicę 11 Listopada. W obozie przebywałam kilkanaście dni. Głód i wszy tak mi dokuczyły, że zaryzykowałam ucieczkę. Kiedy wysyłano transport młodych mężczyzn, przebrana za chłopca wplątałam się w tłum i przedostałam się na drugą stronę bramy. Żeby cokolwiek zjeść, wstąpiłam do najbliższych znajomych, do Janiców na ulicę Kowieńską 4. Przed powstaniem nosiłam tu prasę. Musiałam się bardzo zmienić, bo towarzyszka Krysia Janicowa nie mogła mnie poznać.

- To ty żyjesz? Przecież złapali cię Niemcy! - wykrzyknęła zdziwiona.

- A właśnie, że nie złapali - odpowiedziałam z dumą.

Okazało się, że Krysia otrzymała meldunek ostrzegawczy, że ja "wpadłam" z prasą. Sprawa wyglądała trochę inaczej.

Któregoś dnia "Lena" przekazała mi na placu Zamkowym dość dużą paczkę. Na Krakowskim Przedmieściu wpadłam na sztrafję. Czterech czy pięciu żandarmów z automatami gotowymi do strzału szło jeden obok drugiego zajmując całą szerokość chodnika. Chcąc odskoczyć w bok, szarpnęłam się energicznie. W tym momencie sznurek pękł. Paczka upadła wprost pod nogi żandarmów i wysypały się z niej gazetki. Przez moment stałam zaskoczona; patrzyłam na nich, oni na mnie. Wreszcie zaczęłam biec przed siebie Krakowskim Przedmieściem. Nasłuchiwałam, czy nie padną strzały, czy żandarmi nie biegną za mną. Myślę, że sam mistrz Kusociński nie dorównałby mi wówczas. Kiedy byłam już daleko na Miodowej, spostrzegłam, że nikt mnie nie goni, a ja jestem boso. Pogubiłam po drodze swoje szmaciane trepki.

Oczywiście było mi wstyd i nikomu się do tego nie przyznałam. Krysia miała do mnie słuszną pretensję o to, że nie przyszłam następnego dnia zawiadomić jej, co zaszło. Oszczędziłabym jej nerwów i zdrowia. Nie było przecież na ogół wypadków, aby bez uzasadnionych powodów nie dostarczyć prasy.

Z gościnności tego domu korzystały poza mną również "Nata" - Barbara Sowińska, i "Roma" - Romana Romanowicz, które znalazły się w podobnej sytuacji, co ja. Z wdzięcznością wspominam troskę i serdeczność, jaką nam okazała towarzyszka Krysia Janic. Sprzedawała swoje osobiste rzeczy i kupowała dla nas chleb. A miała przecież na utrzymaniu dwóch synów, jej mąż był w partyzantce.

Długo oczekiwana wolność nadeszła niespodziewanie. Ale nie potrafiłam się z niej cieszyć, tak jak to sobie wyobrażałam. Warszawa w dalszym ciągu płonęła. Praga była systematycznie ostrzeliwana. Nie wiedziałam nic o losie swoich bliskich, byłam zmęczona i wyczerpana. Zgłosiłam się do pracy w Komitecie Centralnym PPR. Polecono mi włączyć

11/23

• się do pracy nad organizowaniem młodzieży w Związek Walki Młodych. W dzień pracowałam w KC, a noce spędzałam w obcych piwnicach, ze względu na ciągły ostrzał artylerii. Nie chciałam obciążać swoją osobą towarzyszkę Krysi. Byłam niezaradna, nieśmiała. Nadeszła jesień, chłody dokuczliwie dawały mi się we znaki. W tej sytuacji spotkałam przypadkowo na ulicy "Tadka", swego dowódcę z batalionu "Czwartaków" i jednocześnie sympatię. Radości było wiele. Od czasu jego wyjazdu z Warszawy w lasy lubelskie nic o sobie nie wiedzieliśmy. "Tadek" natychmiast zorganizował coś do jedzenia i stworzył mi ludzkie warunki życia. On był już wraz z całym swoim oddziałem w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego.

Ale niedługo się cieszyłam. W kilka dni później część oddziału "Czwartaków" wraz z "Tadkiem" została wysłana do Lublina. Mieli zostać przerzuceni za front, aby prowadzić dalszą walkę z wrogiem. Ja też czułam potrzebę walki. Uważałam, że miejsce żołnierza batalionu "Czwartaków" jest na froncie.

Kiedy do Zarządu Głównego ZWM, znajdującego się wówczas na Grochowie, przyszło zapotrzebowanie na maszynistkę, zgłosiłam się na ochotnika. Mimo sprzeciwu koleżanek i kolegów natychmiast wyjechałam do sztabu 2 Armii WP, który stacjonował w Kawęczynie. Oczywiście maszynistka była ze mnie żadna, ale z zapałem zaczęłam się uczyć i bardzo szybko opanowałam technikę pisania. Już po kilku dniach pisałam rozkazy pod dyktando dowódcy.

Mieszkałam w ziemiance wraz z dwoma innymi kobietami, jedna była lekarzem, druga telegrafistką. Jako młodą dziewczynę otoczyły mnie troskliwą opieką. Tu życie bardzo mi się podobało. Było, co jeść i miałam własną prycę do spania. A do kanonady artyleryjskiej zdążyłam się już przyzwyczaić. Gorzej natomiast było z moim formalnym załatwieniem mobilizacyjnym. Pułkownik, w którego kompetencji to leżało, był nieczuły na moje prośby. Ciągłe tłumaczył mi, że życie frontowe jest bezlitosne, że jestem za młoda i że powinnam wrócić do domu. Gorzej było z tym, że ja domu nie miałam. Rodzina... mój chłopiec... wszyscy byli jeszcze po tamtej stronie. Wydawało mi się, że jeśli będę tu, na pierwszej linii frontu, skrócę sobie drogę do nich.

ELŻBIETY ZA

6445 brak USC Smlej

1. N .. Machata z d Kriatkowske

2. I., ps. .. Eugenia c. Jozefa i Maria Gemia*

3. nr. .. 20.03.1927 zm. 11 XI 1968

4. st.

5. Org. .. P L LWP LWP?

6. przydz. .. 1943 ZHM kolo VII 1944 KH PPR PZ-PR JPPR KPZPR
 .. Bar Czerwinski 1942 9L Socjalizm
 .. Powiat Wawrz VI Praga (niekwesta dotychczas, smoj* teni wozg kierownicy)
 .. I 1945 GZP-W 4P 2

7. funkcje V: NAZWISKOWE KARTY INFORMACYJNE 13

④ a. Smlej Wojtowice Duda?

8. nr .. nr karty 292

9. źr. .. Wesot-PRM s. 54 (1959w)

1. Machata, Eugenia, —, żołnierz, —, —, ~~28.08.1959~~ s. 54 / Herold
28.08.1959

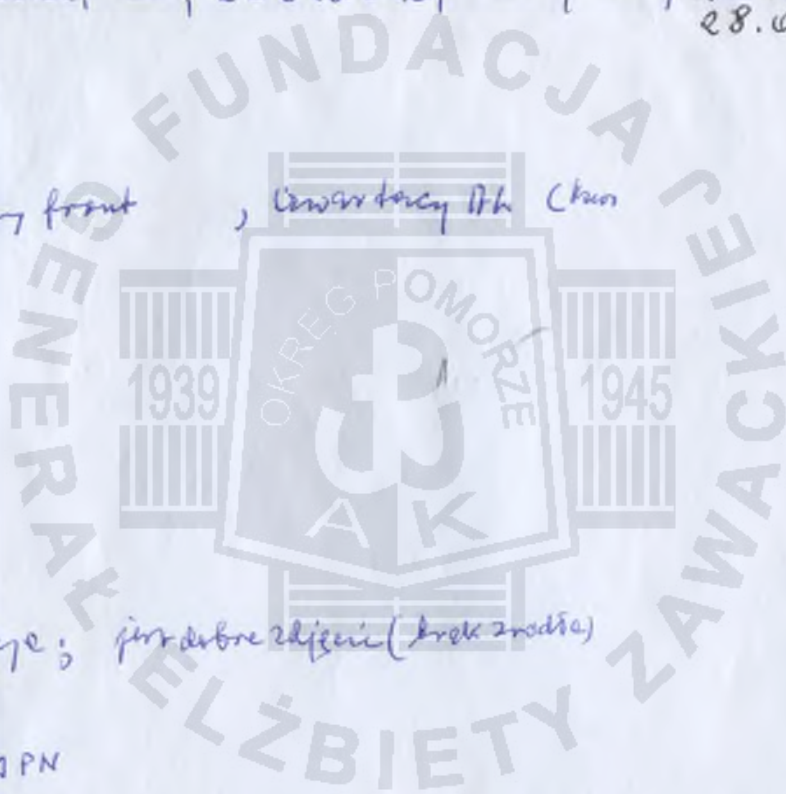
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21

Pietrak J., Podziwiny front, Komendanty 17h (kwas)

brak mat.
brak fot m Smulce; jego dobre zdjecie (brak zrodla)

Wojtasiewicz

9 PN



i

UM

AL

MACHAŁA Eugenie zd. Kwiatkowske
ps. "Mała Genie"

"MAŁA GIENIA" Eugenia Kwiatkowska /Machałowa/ - ur. 26.03.21927 r. w rodzinie
- chłopskiej. 1942 r. GL, 1943 ZWM, łączniczka, kolporterka, sekcyjna sekcji żeńskiej
w ZWM na Woli. Łączniczka batalionu "Czwartaków". W Powstaniu Warszawskim
na Pradze. Podporucznik. Zmarła w 1968 r. s. 172

Zob. Sadkowska - Debnowska 2. "Tu kładły kamień"
pachnie kwieciem", W-wa 2003, s. 172, 40, 49,
79, 148
Dk. 1104 1161. E21

i

UM

MOWE

LWP

MACHAŁA Eugenie

- J. Sztebelska i A. Żurawska mić
o niej nie wiedzę

- J. Dude odnośnie wszystkich pracy

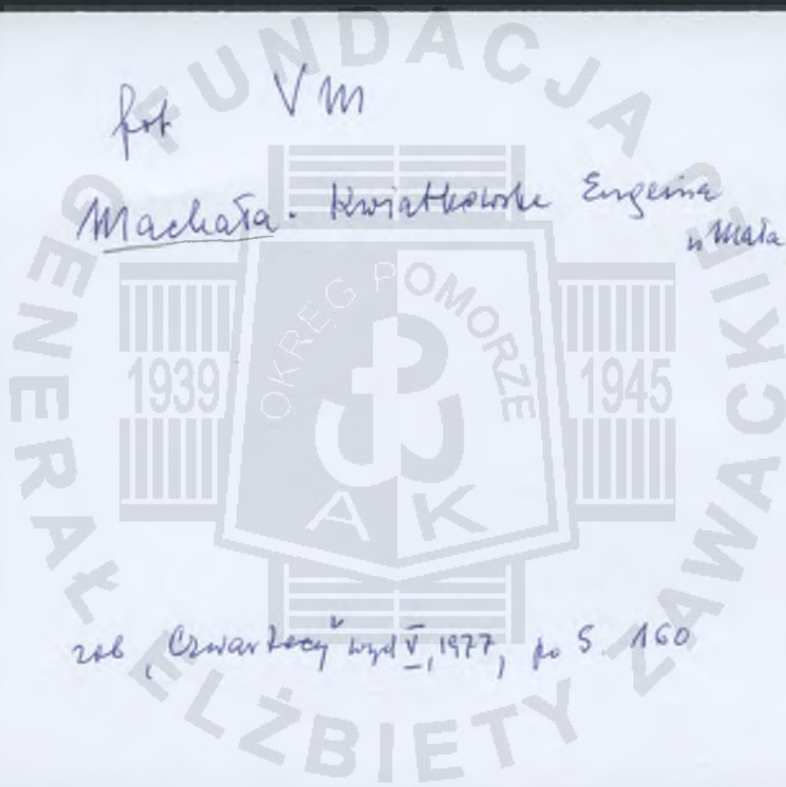
Zob. korecp. E2 z J. Sztebelską, list z 13 VI 05
1 p. 542/05, 338/

D. Kr. 41 05

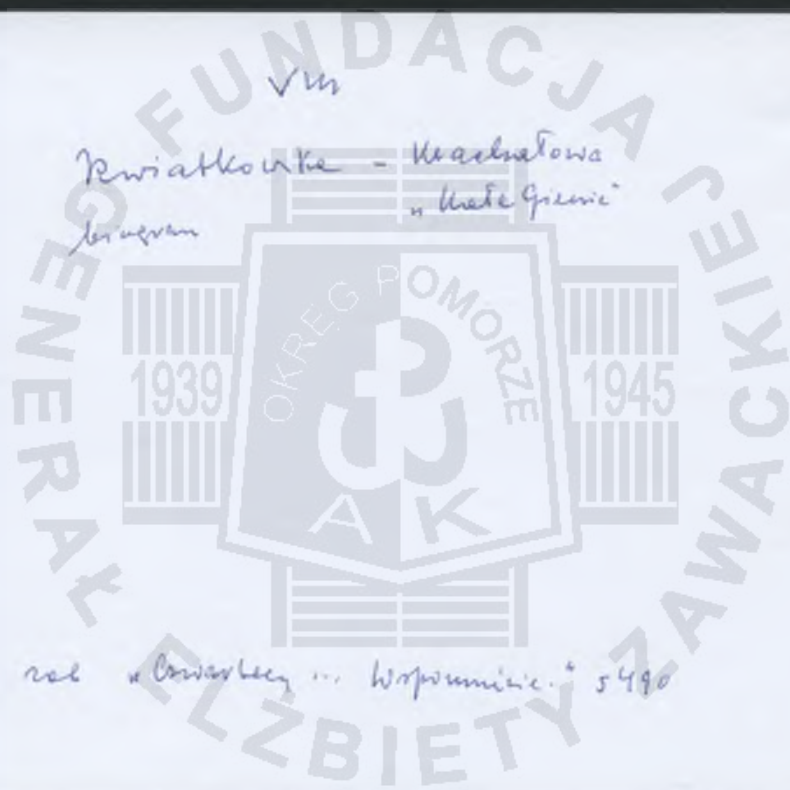
GL

for Vm

Machaja - Kwiatkowski Eugenia
w Mała Giesse



zob. Ostrawscy wyd. V, 1977, str. 160



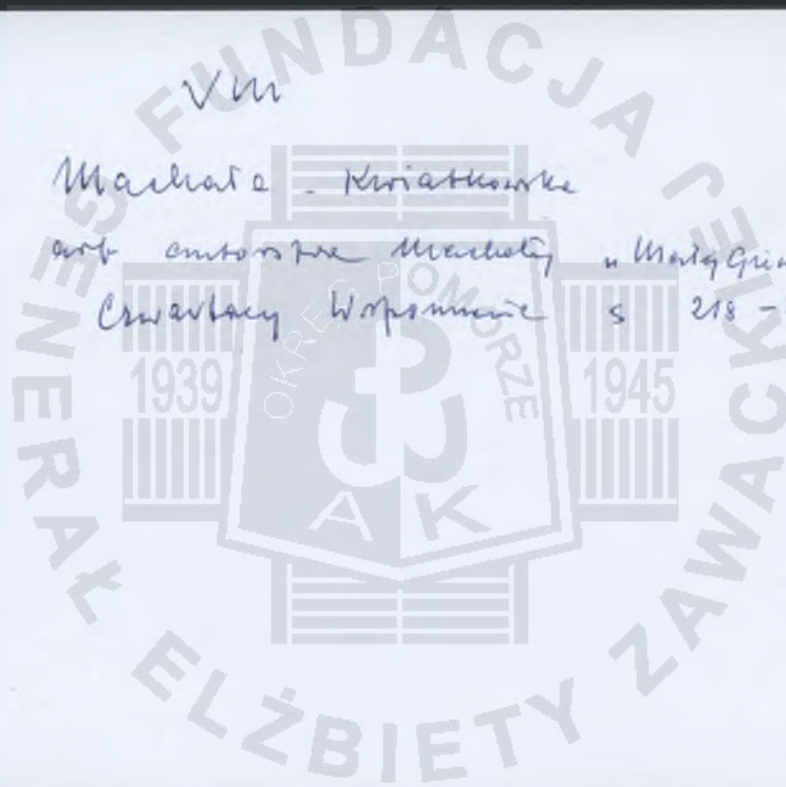
VIII

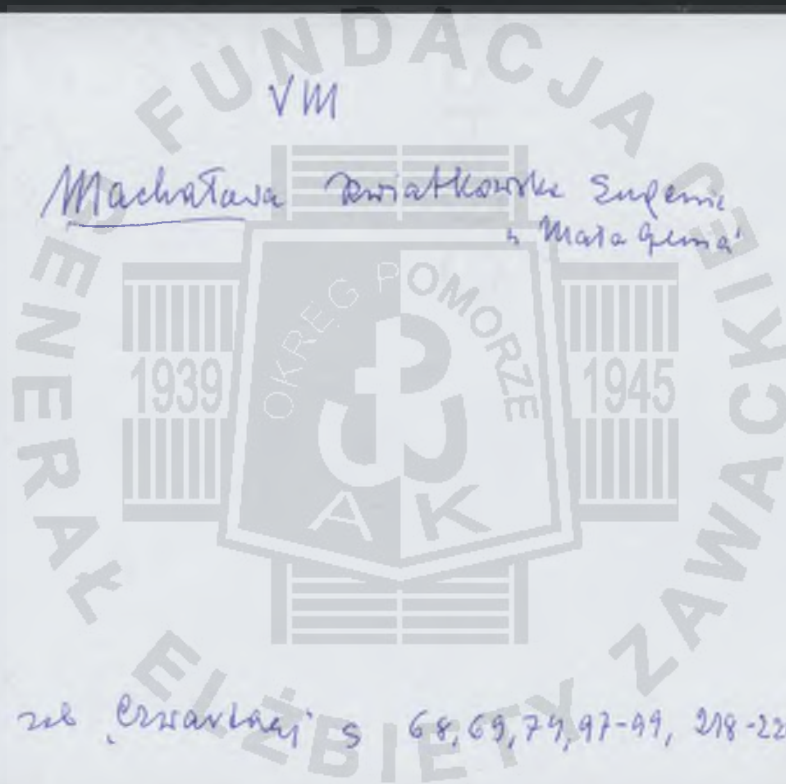
176

Machata - Kwiatkowka

oof autorstwa Machaty w "Miejscu Głównym"

Czwartek Wpisanie s 218 - 222





VM

Machado - Empresa Kwiatkowska
Marta Gucnie

S. 165 Zdjęcia

przygotowane wprost z fotoalbumu

S. 490 Kwiatkowska Machado Emp. m. 16^{II} 1927
w pow. Gostynin w rodzinie chłopskiej. W 1942 w wyprze
do Gł. a. w 1943 do ZWZ, gdzie pełni funkcję Teren-
mieszki i kółpartek a następnie rekrutując siebie
Kobiecę w ZWZ na Wzrost. W 1944 zostaje łos-
zab, Owarok, 1977 S. 165 zdj. verts

S. 68, 69, 74, 97-99, 218-220, 490

Uwaga

- mierzli batalion „Czerwaki”, Brezna m. Białystok
w powstaniu warszawskim na terenie Pragi
Po wyzwoleniu praca w KW PPR, Komisja Szkoly
oficerskiej i praca w Zespole Polif. Wych.
WP w stopniu ppow. W 1947r. przechodzi do
pracy w administracji państwowej
Zmarł w 1968r.

i fot. postr. 160

VM

AL

KWIATKOWSKA - Medelowa Eugenia
ps. "Mała Gienia"

- ur. 26 III 1927 r. w pow. Gostynim, w rodzinie
dułopskiej. W 1942 r. wstępuje do GL, a w
1943 r. do ZWM, gdzie pełni funkcję Teczni-
czki i kolporterki, a następnie sekcyjnej
sekcji kobiecej w ZWM na Woli. W 1944 r.
zostaje Teczniczką bet. "Czwartaków". Biera

Zob. Czwartacy..., W-wa 1977, s. 68, 69, 74,
97-99, 218-220, 490

D.W. IV 04

Wate

udział w powst. na terenie Pragi. Po wyzwoleniu pracuje w KW PPR. Kontynuację służby oficerskiej i pracuje w Zarządzie Polityczno-Wychowawczym WP I stopnia ppłk. W 1947 r. przechodzi do pracy w administracji państwowej. 2 materiały w 1968 r. - s. 490

		broń informacji Nr. Kartę 292
1	Nazwisko	Machala
2	Imię	Eugenia c. Józefa
3	Data urodzenia	20. 03. 1924.
4	Stopień wojsk./tytuł	-
5	Organizacja	-
6	Przedmiot org./jedn.	-
7	Funkcja	-
8	Nr. Krajca	-
9	Źródło	PRL 1

VM

PL

Pwielkowska Machalawa Eugenia
nr. 26 III 1927 r. u ps. Gostynin (Macha Gumi)
w rodzinie chłopskiej
w 1942 r. wstępuje do GL a w 1943 do ZWM, gdzie
pełni funkcje kierunki i kolporterki a następnie
rekrutacyjnej sekcji kobiecej w ZWM na Holi
w 1944 r. zostaje kierowniczką "Czwartaków". Brała
udział w powstaniu warsz. na terenie Pragi. Po wy-
stąpieniu w pracy w KW PPR kierowniczką szkoleń
oficerskich i pracuje w Zarządzie Polityczno-Wychowaw-
czym WP w stopniu ppow. W 1947 r. przechodzi
do pracy w administracji państwowej
Zmarła w 1968 r.

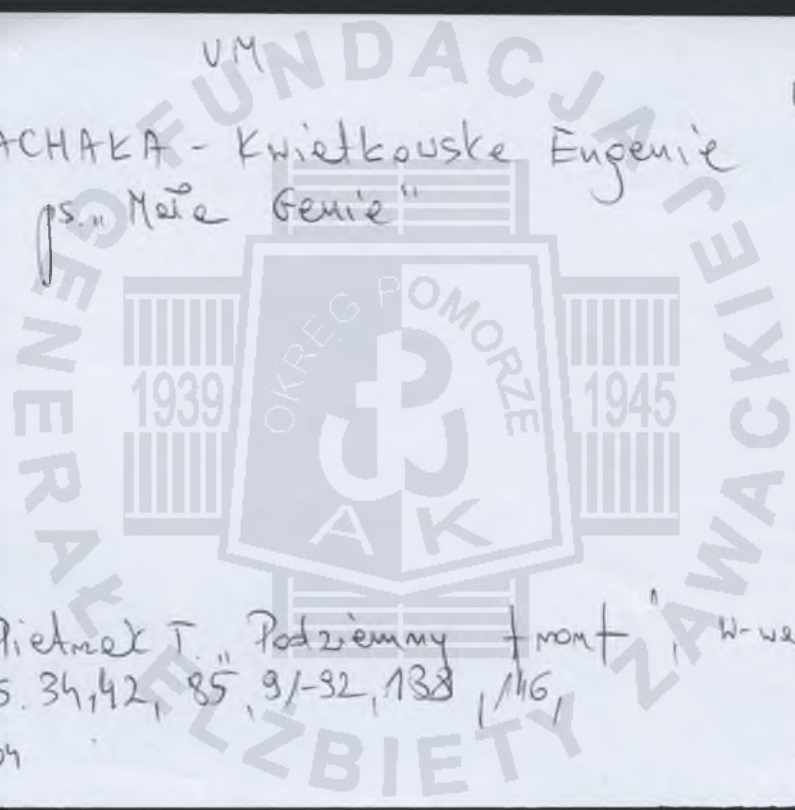
zob. "Czwartaki" 1977 (wyd. II) s. 490

i. -

UM

AL
W-we

MACHAKA - Kwietkowska Eugenie
ps. "Mała Genie"



206. Zietek T. "Podziemny front" W-we 1969,
s. 34, 42, 85, 91-92, 138, 146,

D.Kr. XII 04

ponyriate 7 Dmole xii 03

Kwiatkowska-Machałowa Eugenia "MAŁA GIENIA" ur.26 03 1927 r.1942 ~~z~~
- GL,ZWM Wola,sekcyjna sekcji kobiecej. 1942 r.bat.Czwartaków"
PW.Brała udział w Powstaniu na Peadze,podporucznik.Zmarła po wojnie
w 1968 r. / str.277 - wykazy członków bat.Czwartaków poz.191/.

17. MACHAŁA Eugenia, c. Józefa, ur. 20. 03. 1927r.

Uchwała Rady Państwa Nr 0/826 z dnia 28. 08. 1959r.

Za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem.

„Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach 1943 – 1959” s.122, poz.983.
Biuro Kadr i Odznaczeń Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

PRZ 1

J. 3531/WSK

AL

++

MACHALA Eugenia

z d. Kuriatkowska

ps. "Mała Gienia"

VI. FOTOGRAFIA:

- "Mała Gienia" Eugenia Kuriatkowska -
- Machala. zdj. portret. Kserokopia



„Mała Gienia”
- Eugenia Kwiatkowska-Machała

MACHAKA Eugenia

